

Żołnierska mogiła

Ze wspomnień Franciszka Pactwy

Była w Chełmku żołnierska mogiła

Tak niedawno miniony Dzień Zaduszny, dzień zmarłych, każdemu z nas nasuwał określoną atmosferą refleksje. Był to dzień, w którym przez głowę przewalił się rój wspomnień bolesnych. Staramy się usilnie w przyływie tych wspomnień przypomnieć obraz tych co odeszli i być choć na chwilę z nimi. Ja dziś chciałem w tym roju cisnących się wspomnień zatrzymać się na chwilę na pewnym, może mało znaczącym epizodzie, związanym z wrześniem 1939 roku.

Był poniedziałek 4 września. Chełmek był prawie pusty- mieszkańcy uciekli przed nawałą frontową. Pociski padają coraz gęściej- języki ognia chciwie pochłaniają coraz większą przestrzeń- grupka polskich żołnierzy ostrzeliwując się, kryje się w starych, proaustriackich okopach na chełmeckiej skale. Po drugiej stronie Przemszy rozciąga się gęsta tyraliera niemieckich żołnierzy, atakując zaciekle tę garstkę obrońców na skale. Kilkanaście ataków- wszystkie na próżno. Rozwścieczeni Niemcy oskrzydłają obrońców, artyleria gęsto sypie szrapnelami- trwa zażarta walka. W końcu zamyka się pierścień okrążenia. Otoczeni nie dają jednak łatwo sprzedać swej skóry- bronią się do ostatniego naboju- potem padają na ziemię jeden po drugim, by się z niej więcej nie podnieść. Zostali przy niej na zawsze, jak przy matce- przecież tak ją kochali. Zgliszczą dogorywały... Po kilku dniach powoli wracali mieszkańcy do swych, w znacznej części spalonych lub uszkodzonych domów. Byli przygnębieni i smutni- zawalił się przecież nagle gmach ich nadziei. A tam na skale i nad Przemszą i na Młynach leżeli ci, którym los wyznaczył granicę życia. Pochowano ich w różnych miejscach- tam gdzie padli na skale, nad Przemszą i na Młynach. Na Skale, gdzie ich było najwięcej, usypano z kamienistej ziemi skromny grób i wsadzono prosty, brzozyowy krzyż. Często przychodzili tu starzy i młodzi, by złożyć na ich skromnej mogile kilka polnych kwiatów i zmówić "Ojciec Nasz...".

Tak było przez kilka lat. Krwawa wojna zbierała nadal obfite żniwo. W roku 1943 na rozkaz niemiecki wszystkie groby ściągnięto w jedno miejsce na Skalę obok cmentarza, a było ich razem 14- zostały tylko dwa pojedyncze groby po drugiej stronie Przemszy. Nowy, wspólny grób został obłożony darnią, zasadzono na nim kwiaty, pozostawiono drewniany krzyż.

Tymczasem zbliżała się piąta rocznica ich bohaterskiej śmierci. Trzeba było przecież tę rocznicę jakoś bardziej uroczysto uczcić, przypomnieć społeczeństwu i podsyć nadzieje umęczonych okupacją ludzi. Po dłuższych rozmyślaniach postanowiliśmy wykonać ogrodzenie tej wspólnej mogiły żołnierskiej. Prace te zamierzaliśmy wykonać w fabryce po godzinach pracy i z fabrycznego materiału, licząc na szersze poparcie pracowników.

Ja wykonałem projekt i wraz z kolegami zwróciłem się do ówczesnego kierownika wydziału ob. Nowotnego, któremu podlegała stolarnia o zezwolenie- informując, że praca będzie wykonana po normalnych godzinach z materiału odpadowego. Początkowo Nowotny wyraził zgodę, ale kiedy zorientował się, że to praca na większą niż przypuszczał skalę - zażądał zezwolenia od dyrektora, Schulz Bundtego. Ta trudność zmobilizowała jeszcze bardziej.

Naradzano się po kątach- postanowiono do grona organizatorów wtajemniczyć kilku zacnych i wpływowych pracowników. W końcu postanowiono zwrócić się formalnie do dyrektora Schulz Bundtego z pismem o treści oględnej, dyplomatycznej. Podpisaliśmy to pismo w trójkę, a jeden z tego "triumwiratu" podjął się misji przekazania pisma na ręce dyrektora. Czekaliśmy w napięciu, serca zamierały z ciekawości- wreszcie delegat wraca. Jego uśmiechnięte oblicze potwierdza sukces. Schulz-Bundte napisał na piśmie "ja" i podpisał. Wprawdzie treść pisma wyrażała tylko zgodę na ogrodzenie mogiły, ale to wystarczało, by się nim posłużyć do dalszej pracy.

Należy także wyjaśnić, że dyrektor Schulz-Bundte pełnił także funkcję burmistrza Chełmka i od jego decyzji zależała zgoda na wykonanie ogrodzenia. W tajemnicy przed niemiecką dyrekcją rozpoczęto szybko pracę. W warunkach nad wyraz trudnych, po 10 godzinach przymusowej pracy z ochotą włączono się do tych czynności, by zdążyć przed Świętem Zmarłych- nie raz trzeba było wracać do domu w godzinach "policyjnych" i to nawet dla niektórych do Libiąża. Majster J. Bożek postarał się o najlepsze, twarde drzewo dębowe i dzięki bezinteresownej i ofiarnej pracy niektórych fabrycznych stolarzy zwłaszcza J. Przyczynka, ST. Kowala i Rusinka, a także naszej pomocy, uwijano się żwawo, gdyż czasu było niewiele.

Kiedy termin ukończenia był zagrożony na naszą prośbę ob. Nowotny, którego zasugerowaliśmy podpisem dyrektora, wyraził cichą zgodę na pracę w ostatnim dniu w czasie normalnych godzin. Równocześnie z tego samego, dębowego drzewa wykonano duży krzyż, a nieoceniony J. Jewak ponosząc duże ryzyko wykonał tabliczkę o treści patriotycznej. Pozostała jeszcze sprawa najważniejsza- wywiezienia z fabryki ogrodzenia- przecież nie mamy przepustki. Ostatni dzień pracy w piątek 3 listopada- sobota wolna od pracy, a w niedzielę, dzień Wszystkich Świętych przeniesiony ze środy. Na szczęście elementy ogrodzenia skompletowano w piątek. Cała stolarnia oraz korytarz do drukarni zastawione były tymi elementami ogrodzenia. Modlimy się by jakieś лихо nie przyniosło tu kogoś z "władców niemieckich" przed wywiezieniem. Ale szczęście nam sprzyjało.

Sobota rano- fabryka pusta, jest cicho, tylko niemiecka straż sterczy na posterunkach. Rano podjeżdża drabiniasta furmanka wraz z kilkoma ludźmi. Strażnikowi mętnie zgłosiłem, że mamy zabrać drewno. Wrzucamy szybko na wóz poszczególne elementy, które z trudem mieszczą się na furmance. Z bijącym sercem jedziemy pod bramę. Tu komendant- Niemiec woła o przepustkę. Wyciągamy z kieszeni wspomniane już pismo podpisane przez Schulz-Budtego i machając mu przed nosem, by ten nie mógł przeczytać treści- wyjaśniamy, że mamy zgodę dyrektora. Zdezorientowany Niemiec nie wiedział co począć- tymczasem koledzy otworzyli bramę i furmanka wyjechała. Do późnego wieczora montowaliśmy ogrodzenie i krzyż. Już prawie po omacku układaliśmy na grobie kwiaty.

Z prawdziwą satysfakcją patrzyliśmy rano na zaskoczone twarze setek wiernych, którzy przyszli na cmentarz złożyć hołd zmarłym Mogiła pokryła się kwiatami płomieniami świec. Dzisiaj także idziemy na cmentarz, w tym samym celu.

Dzisiaj nie ma tu już mogiły poległych- przeniesiono ich na nowy cmentarz żołnierski do Krzeszowic. Ale choć ich tu nie ma, pamięć o nich nie zginie. To też dziś, kiedy będziemy znów na cmentarzu- uczcijmy także ich pamięć zapalając świecę przy cmentarnym krzyżu.